

PRECYZYJNIE — JAK LASEREM
CZUJE — Z GŁĘBI SERCA.
Z REALU I Z PRZESTRZENI WIRTUALNEJ
ZAWSZE — W PUNKT.

Anna Janko pisze o świecie i ludziach tak, jakby to była jej historia i rodzina. Buszując w sieci, zbiera obserwacje i opowiadania, w których jesteśmy w tym zwierciadle, indywidualnie i w relacjach z innymi. To, co bolesne, to, co intymne, niedłowe, śmieszne, ekstremalne, dziwne, nietypowe, to, co żywe, znajduje w tych tekstach wymiar głęboko ludzki, ponieważ autorka nie dystansuje się od swoich bohaterów, cały czas pozostając wśród nich.

Mnóstwo barwnych obserwacji, zaskakujące szczegóły, psychologiczna przenikliwość, dynamika i humor – wszystko to sprawia, że felietony poufale pisanej Janko są lekturą ekscytującą, nakłaniającą do refleksji, a zarazem nietrudną w odbiorze, będąc przy tym źródłem miarodajnych informacji o nas, ludziach współczesnych, przeglądających się w internecie jak w lustrze.

Podczas lektury „Przeglądarki” niezmiennie pozostajemy w tyglu życia, takim jakie ono jest z całym jego dramatem i śmiesznością. Oto współczesna komedia ludzka na bieżąco!

Patroni medialni:



lubimyczytac.pl

ZWIERCIADŁO.pl

WYDAWCA DLA DZIECI
sens

MBP Cieszanów
Przeglądarka : felietony...



0000028181

Z ANNA
JANKO

PRZEGLĄDARKA | FELIETONY
POUFALE

zwierciadlo

zwierciadlo

PRZEGLĄDARKA

FELIETONY
POUFALE

ANNA
JANKO

R. zdała maturę. Na skłocie ma swój pokój, psa i laptopa. Uczy się i chodzi do pracy. Obok niej mieszka doktorantka z kulturoznawstwa. A po drugiej stronie Adzik, chłopak R. Też ma psa. Gra na bębnach. Gdy chcę się dowiedzieć, co słychać w ich domu, mejluję albo wchodzę na ich stronę internetową. Właśnie widzę, że będzie festiwal mimów.

Może ja się nie nadaję na matkę... Ale czy moja córka nie nadaje się na dziecko?

Jeśli nie ma cię na Facebooku, nie istniejesz.

Budzi się o szóstej rano i sięga po laptopa, który czuwał przy niej całą noc, pulsując pomarańczowym światłem jak mikroserduszko. Wczoraj długo w noc nie mogła zasnąć, bo stres trzymał mięśnie w napięciu tak, że nie tylko kark ją rozbolał, ale i szczęką. Ciężka praca w obcym zimnym kraju, 12 godzin na dobę, wynajęty pokój bez wygod i samotność. Tak się poukładało... Z partnerem rozstała się tuż przed wyjazdem po pięciu wspólnych latach, i to tak się rozstała, że zniknął on zewsząd – z poczty mejlowej, telefonicznej, nawet z Facebooka. Zlikwidował swój profil na FB. Zniknął z realu i z sieci, zabrał jej siebie za karę, totalnie! Przeprosił wszystkich znajomych, tylko nie ją. W ostatnim poście napisał, że świat jest straszny, więc go porzuca i wyjeżdża w podróż dookoła siebie. Jednak nie dlatego ona zaczyna kolejny dzień od Facebooka, by sprawdzić, czy jej były wrócił do portalu jak do portu. Zagląda tam, by się przekonać, czy reszta świata jeszcze o niej pamięta, by potwierdzić, że ona, biała, heteroseksualna kobieta po trzydziestce, której od roku nie ma w domu, wciąż jeszcze istnieje w świadomości innych. Sprawdza, ile osób, kiedy spała, odwiedziło jej stronę, ile zalajkowało jej nowe zdjęcie profilowe, na którym uśmiecha się do swojego smartfona (a w tle unieruchomiony cudowny granatowy błękit Morza Północnego. Nie widać, jak jest lodowate...). Zaraz siódma, czas się zbierać do roboty. Ma 18 lajków. 18 lajków, więc nie jest dzisiaj tak bardzo samotna. Potem w ciągu dnia będzie z dosko-ku zaglądać na FB przez telefon wetknięty do kieszeni fartucha.

Dla tych, co mieszkają, pracują, żyją poza krajem, FB bywa jak stały podgląd bliskiej, ojczyściej i „znajomej” Polski (to przecież najprostszy „przyrząd” do przekraczania granic...). Dzięki temu wyobcowanie i przepracowanie mniej bolą, a samotność nie wydaje się zabójcza. Bo dopóki „zarządzanie samotnością” daje się wykonywać, to jest OK, nawet gdy nie jest OK. W ostatnich latach udoskonalony Facebook niewątpliwie stał się jednym z najważniejszych narzędzi „zarządzania samotnością”. Miliony ludzi zaczynają dzień od Facebooka i nikogo to nie dziwi. Laptopy i smartfony wyjeżdżają z nami za granicę, idą z nami do pracy, jadą na wakacje, gdy trzeba, to i do szpitala, śpią z nami w jednym łóżku albo tuż obok, „na czuwaniu”, wystarczy wcisnąć guzik...

Dwa światy, realny i wirtualny, w naszej świadomości już dość dawno przestały być rozłączne. Nasze umysły, nasze dusze uczestniczą w obu tych sferach bez problemu, a wielu ludzi w ogóle nie odczuwa żadnego dualizmu, dla nich portal społecznościowy niczym się nie różni od świata za oknem. Dla mnie tak, bo nie urodziłam się ze smartfonem w ręku, pierwszym ekranem w moim życiu był ekran telewizora z Jackiem i Agatką... Nie jestem więc uzależniona od liczby lajków. Jednak główną stroną FB otwieram każdego ranka i czytam jak najlepszą, najbardziej urozmaiconą gazetę codzienną, w dodatku sprofilowaną dokładnie dla mnie, bo przecież tworzoną przez moich facebookowych znajomych, ludzi realnych i wirtualnych, których świadomie zaprosiłam do siebie. Nie mówiąc o reklamie dobranej także do moich potrzeb i marzeń dzięki szpiegującym „ciasteczkom”, a nawet dopasowującej ofertę w zależności od mojego nastroju (wybieranie „buziek” określających nasze reakcje emocjonalne jest podobno monitorowane w celach reklamowych właśnie)! Krótko mówiąc, moja świadomość nie jest w pełni zintegrowana,

należę do pokolenia sprzed elektronicznej rewolucji i postrzegam zjawisko społecznościowych portali całkiem inaczej: jako triumf czasu nad przestrzenią, ducha nad materią.

Oto grupa przyjaciół umawia się na kolację, siadają w restauracji, zamawiają dania. Gdy wreszcie wszystko co trzeba łąduje na stole, każdy wyciąga swojego smartfona i się skupia indywidualnie. Każdy robi zdjęcie pełnego kolorów talerza (krewetki na szpinaku są bardzo fotogeniczne) oraz rozśmianych współbiedniaków, nie szkodzi, że proporcje twarzy w dużym zbliżeniu ulegają zniekształceniu, nosy oraz zęby wychodzą na pierwszy plan... Każdy loguje się na FB i umieszcza, umieszcza, umieszcza. „O, tu jesteśmy! A to nasza karma. Patrzcie na nas! Siedzimy, jemy, gadamy, jest super. Szpinak odlot! Krewetka wymiata! Patrycja ma taaaki dekol! Brat powiedział, że wiedział, że będzie super!”. Ale gdzie jest super? Gdzie się to dzieje? GDZIE oni są teraz? W jakiej przestrzeni? Bo jednak przecież niezupełnie w restauracji. Bardziej na Facebooku, który stał się całkiem konkretnym miejscem, chociaż „w chmurze”, w elektronicznym aerozolu... Wystarczy jednak zrobić *press the button*, aby się tam znaleźć. Przestrzeń w dawnym rozumieniu zanika. Sławny jest internetowy mem tyleż śmieszny, co obnażający ten szczególny error umysłowy: Ktoś dzwoni pod numer 997 i woła: „Halo, policja? Przyjeżdżajcie prędko na Facebooka!”.

Dlaczego czujemy ten przymus bycia ze wszystkimi sprawami swego życia na FB („Jeśli nie ma cię na Facebooku, nie istniejesz”). Znajoma umieściła podczas ostatnich wakacji taki wpis z wyraźną nutą rozpacz: „Kochani, wybaczcie. Ciągle jestem poza zasięgiem. Proszę, nie rezygnujcie ze mnie. Bardzo mi na Was zależy”. Bycie poza zasięgiem powoduje totalną utratę atrakcyjności. Gdy nikt nas nie widzi, tracimy siebie. XVIII-wieczny filozof Berkeley powiedział kiedyś: „Być znaczy być postrzeganym”. Nieśmiertelna prawda. Czyli wracając na swoją tablicę, wracamy do istnienia, do życia. Które dzisiaj już samo

w sobie nie wystarcza. Musimy je podkrecać (np. poprzez ekstremalne sporty, infernalny hałas koncertów i dyskotek, narkotyki) albo/i dublować na portalu społecznościowym. Wrzucam nowe zdjęcie profilowe, zdjęcie psa, informację o nagrodzie, o podróży i czekam, aż pokryją się lajkami, komentarzami. Odzwierciedlam się w lusterkach cudzych oczu, a moje „wydarzenie” trafia do globalnego rejestru, zapisane zostaje w księdze. Facebook znaczy księga twarzy. I to on jest dzisiaj księgą ludzkości pisaną przez zbiorowego autora dla zbiorowego czytelnika. FB stał się prawdziwą biblią naszych czasów, czy się to nam podoba, czy nie. Do kogo wołamy ze swojej osi czasu: „Patrz, jak wyglądam, patrz, co jem, jak się bawię, patrz, jak cierpię, krwawię, patrz, jak rodzę, patrz, jaka jestem samotna”. Do 300, 400 znajomych? I setek milionów nieznajomych (podobno przy standardowych ustawieniach prywatności tyłu może śledzić nasz profil)? Czyli właściwie do zbiorowego ducha Facebooka, nowego boga, zwanego Facebogiem. Bo półtoramiliardowa społeczność tego portalu (w Polsce jedna trzecia obywateli, wliczając niemowlęta i starców) musi mieć kosmiczny wpływ na dzieje ludzkości wraz z jej bogami...

To, że internet zmienia ludzki mózg, jest dziś oczywiste. Także Facebook ma swój udział w tworzeniu nowożytnego człowieka, o innych właściwościach neuronalnych, w efekcie o innej emocjonalności. Nie wiemy, czym to zaowocuje. Moja bohaterka z pierwszych akapitów felietonu, pracująca w Norwegii Polka, jest dokładnie w wieku Marka Zuckerberga, twórcy Facebooka. Lajki pomogły jej przetrwać trudny czas samotności. Dlaczego więc niedługo po powrocie do kraju zlikwidowała swój profil?

KROKODYL NA POKŁADZIE

O Boże, jak ja się boję latać. Od 1985 roku nie wsiadłam do samolotu.

W 1985 roku poleciałam do Kanady, z Kanady do USA, potem tą samą drogą wróciłam do Warszawy, przesiadłam się na krajowe linie i dotarłam do Wrocławia. I koniec – nigdy więcej *via avia*. Wolę się tłuc gdzieś dwa dni autokarem, płacić słono za sleeping w pociągu albo rezygnować, na przykład z udziału w zagranicznym festiwalu poetów, jeśli jedyna droga wiedzie przez niebo. Nadmiar wyobraźni? Aerodromofobia? Akrofobia z klaustrofobią? Lęk podstawowy, co się pod każdą panikę podszywa? Wszystko jedno, TAMTĘDY nie podróżuję. Wsiadasz do pudła znacznie cięższego od powietrza i unosisz się strasznie wysoko. Co za beczelna akcja! Udawać, że normalne jest jedzenie purée z sosem na wysokości dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią czy oglądanie tam „Facetów w czerni” albo luźna konwersacja z przypadkowym sąsiadem, który leci do Teksasu, bo syn ożenił się z Chinką! Co za Chinka, jaki Teksas! I jak można zaufać pilotowi, który być może klócił się z żoną pół nocy i teraz myśli mu się nie kleją, za to oczy jak najbardziej... Wylatujesz z własnego życia i udajesz, że ten absurd przestrzenny cię nie dotyczy. Że to nie jest potworne znaleźć się dziesięć kilometrów w górze bez żadnego podparcia! Tymczasem siedzisz w tym oto kruchym foteliku ponad oceanem chmur i w blasku kosmicznego ognia! Bo słońce na tej wysokości nie należy już do rodzinnego sielskiego krajobrazu, lecz jest obcym ciałem niebieskim, które płonie.